Rok II. Lublin, 31 Stycznia 1926 r. Nr. 5.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



CHODZI JEZUS MALUTKI.

Noc grudniowa.... śnieżyca....
Wiatr z północnej dmie strony.
Tylko światło księżyca
Przez chmur pada opony.

Wyją wilki po lesie,
Drży bór głuchy, sosnowy,
A wichura w dal niesie
Grozę nocy zimowej...

W tę noc ciemną i groźną,
Co kir czarny rozpina,
Drogą śnieżną i mroźną
Idzie mała dziecina.

Dziwny blask u jej czoła!
Promieniami się żarzy,
Choć bez skrzydeł anioła,
Wdzięk anielski ma w twarzy.

I podnosi rączęta
Po nad jasne swe czoło,
Błogosławiąc zwierzęta
I twór wszelki wokoło:

I te chaty wieśniacze
I te sady i drzewa
I to dziecię, co płacze
I to dziewczę, co śpiewa,

I ten krzyżyk przy wiosce,
Pochylony nad miedzą
I tych ludzi, co w trosce
Swój powszedni chleb jedzą.

I tak kojąc ich smutki,
Z jasną gwiazdą nad głową,
Chodzi Jezus malutki
W tę noc śnieżną grudniową.

Władysław Bełza.

—„Po zimie zwiesna przychodzi każdemu, któren jej czeka w pracy, modlitwie a gotowości".

—„Dufajcie, bo pokrzywdzone zawżdy górę wezmą".

—„Ofiarną krwią i trudem trza posiewać człowieczą szczęśliwość, a któren posiał, wzejdzie mu i czas żniwny miał będzie".

—Ale kto jeno o chleb powszedni zabiega, do stołu Pańskiego nie siądzie".

—„Kto ino wyrzeka na złe, nie czyniąc dobra, ten gorsze zło robi".

„Chłopi". T. III. 191. **Wład. Reymont**

Nauka — dobra rzecz, lepszy rozum, a najlepsze serce.

Lucjan Rydel.

Nauka służy prawdzie.

Ks. W. Chodkowski.

Bogactwo bez rozumu? Co uroda bez cnoty?

Marcin Bielski.

Pięknie śpiewa, kto ptaka łowi.

Ks. Skarga.

Jak się przyczyniać do dobra swego narodu.

Czy wszyscy wlemy dokładnie, co jest dobrem dla narodu naszego?

Zadajemy sobie pytanie właściwe, nawet bardzo ważne, ale i — niespodziewane.

Bo chyba dotychczas najmniej myśleliśmy o takiem pytaniu.

Płacimy podatki, czytujemy artykuły polityczne o różnych kombinacjach przyjaciół i wrogów ojczyzny naszej. Również mniej-więcej wnikliwie interesujemy się sporami i dążeniami rozmaitych partji, mających przywódców swoich głównie w sejmie warszawskim. Wreszcie mamy niekiedy na uwadze pewne plany ekonomiczne i kulturalne świeżych ministrów naszych.

I tyle!

O czemże więcej każdy polak ma myśleć, jeśli mu leży na sercu dobro całego narodu?

Chyba to już wszystko?

Hej! Jest jeszcze coś ważniejszego nad politykę, nad spory partyjne i nad pomysły nowego gabinetu ministerjalnego. To wszystko jeszcze nie stanowi głównego fundamentu dobra narodu polskiego.

Oto są dwa źródła tego dobra, mianowicie:

praca — i

charakter.

Jeśli nie będziemy pracowaii — zginiemy!...

Ale, zauważmy, chodzi nam o pracę mądrą, usilną, wytrwałą i bardzo owocną! Słowem, chodzi nam o pracę nie samych li tylko rąk i nóg, lecz o pracę, pokierowaną rozumem dzielnym, twórczym, ruchliwym i sercem najżyczliwszem dla narodu!

Tylko praca mozolna i doskonała potrafi nas ocalić i dźwignąć wysoko!

Czy odrazu, napoczekaniu, my wszyscy polacy zdołamy stać się takiemi pracownikami?

Nie wystarcza ochota, zapał, gotowość. Nie dość zakasać rękawy i plunąć w dłonie dla lepszego ujęcia młota!

Owszem, niezbędne są warsztaty, narzędzia i maszyny. Oprócz nich jednak niezbędne jest fachowe przygotowanie do pracy pożytecznej. Nadto jeszcze potrzebna jest, poprostu nieunikniona dla każdej pracy **pomoc — pieniężna!...**

Wiedza fachowa, narzędzia i pieniądz — to są tylko środki, pomoce...

A zaś głównym sprawcą pożyteczności, wynikającej z tych pomocy jest człowiek.

Znaczenie jego udziału w pracy jest tak niesłychanie ważne, tak decydujące o owocności pracy, że całkiem słusznie rzec wypada:

jaki człowiek, taka praca!

Rozumie się, nawet najzdolniejszy człowiek, nawet genjusz, gdy nie posiada w należytym stopniu wiedzy fachowej, narzędzi odpowiednich i niezbędnego funduszu — nic nie zrobi!

Toć trafnie powiada stare przysłowie, że „nawet Solomon z próżnego nie naleje!“...

Jednak i to także prawda, że ten i ów rodak z dumą opowiada o sobie, jak **„z niczego** się dorobił fortunki ładnej“...

Niejeden znowu, pokazując swój dostatek, nadmienia, że to wszystko powstało tylko z dziesięciu jego palców...

To prawda, ale chyba domyślamy sie, że wyrazy: „z niczego“ i „z dziesieciu palców“ mamy rozumieć jako świadectwo, iż znikąd nie otrzymali umyślnej, specjalnej zapomogi, tylko jedynie **sami** na siebie rachowali, **sami** zmagali się z przeciwnościami, **sami** brali los za bary i jednak tyle mieli w sobie dobrych pomysłów, tyle zaradności, zabiegliwości, przytomności umysłu, odwagi, wytrwałości, cierpliwości i tyle u ludzi zaskarbili sobie życzliwości i przychylności, że, jakkolwiek wielkie przeszkody piętrzyły się na ich drodze, zdołali je przezwyciężyć — i swoję robotę pożyteczną pomyślnie wykonać!

Zwyciężyli, wszelakoż nieścisle się wyrażali, mówiąc, że doszli do fortuny „z niczego“ lub tylko „z dziesięciu palców“.,.

Źródło powodzenia tkwiło w ich duszy, a tem źródłem były zalety ich umysłu, serca i charakteru,

Jest piękne hasło: „Pracuj, a Bóg ci dopomoże“... Atoli hasła tego nie można powtarzać bezmyślnie.

Każda praca, a zwłaszcza zarobkowa, chlebodawcza, tworząca dostatek i wspomagająca współbraci, jest czynnością, złożoną z wielu naraz wspólników. czyli sprawców powodzenia, albo niepowodzenia.

Warto zastanowić się nad tem.

W każdym pracowniku powinniśmy dostrzegać, albo przynajmniej domyślać się mnóstwa jego współpracowników. Im więcej on ich w sobie posiada— i im dzielniejsi i doskonalsi są oni, tem lepsze dzieło wykona i tem pewniejszego dozna zczasem powodzenia.

Nieraz obija się o uszy nasze narzekanie czyjeś, że pracuje, haruje, nie dośpi, nie doje — i, mimo to, praca jego mało mu przynosi owocu, ludzie nie poznali się na nim, nie chcą go popierać...

On tak lamentuje, a tymczasem obok niego dużo ludzi, wyrażając się ogólnie, narzeka znowu na brak dobrych i rzetelnych pracowników.

Kto z nich ma rację?

On niby mówi tak, jak jest, bo prawdziwie jakoś nieszczególnie mu się powodzi i bodaj jedynie obwinia o to ludzi nieczułych, nieżyczliwych. A znowu postronni ludzie mają swoje zdanie i wręcz są pewni, że się nie mylą, narzekając na brak pracowników lepszych.

Oczywiście, nic nie dzieje się bez przyczyny— i nic darmo!...

Jeśli komuś się nie powodzi, albo nawet nie może rozpocząć pracy upragnionej, — musi być jakaś tego przyczyna, ale jaka? — i gdzie tkwi ona?

— Czy nie myli się pracownik, upatrując ją tylko w ludziach postronnych, a nie w sobie głównie? — Nawet napewno się myli! Gdyby sprawiedliwie wglądnął w siebie, zapewne z bólem serca, lecz pożytecznie musiałby zauważyć w sobie brak ważniejszych współpracowników, jak: przedsiębierczości,

zabiegliwości, cierpliwości, grzeczności, ambicji szlachetnej, uczciwości, pilności, akuratności.

Aż tylu powinienby mieć w sobie razem sprzęgniętych współpracowników?

Gdybyż tylko tylu! Ale prócz nich jeszcze dużo więcej w nim powinno być czynnych, bo: znajomość swego fachu, dobra sława, życzliwość i zaufanie u ludzi... I na tem jeczcze nie koniec, lecz bynajmniej nie chodzi nam o wyliczenie wszystkich współpracowników, jeno chcemy stwierdzić istotną prawdę, jak przedewszystkiem powodzenie w pracy zawisło od ilości i doskonałości współpracowników, utajonych w duszy niby głównego pracownika.

Zaprawdę, to wielkie nasze nieszczęście, że nikt nam nic nigdy nie mówi o niezbędności w każdym z nas tych utajonych a licznych współpracowników. Nakazują nam krótko i niby życzliwie:

— Pracujcie, bo tylko praca narody zbogaca.

Ale nie udzielają tak bardzo potrzebnego wyjaśnienia: jaki ma być pracownik i co składa się na jego pracę dobrą, pomyślną, pożyteczną?

Czy pracownik już cel swój osiągnie, gdy ma potrzebną wiedzę fachową, narzędzia dostateczne i fundusz wystarczający?

I oto znowu znajdujemy w życiu codziennem ciekawe wskazówki. Np. niejeden zdobył wiedzę, dostał też narzędzia i nawet pokaźną zapomogę, bo spore wiano za żoną, już więc znajomym jego zdawać się mogło, że wnet dorobi się fortuny... Ale gdzietam, — stało się przeciwnie. Nawet dość prędko zbankrutował.

— Co do licha! Jaka przyczyna?

— Ba! bo nie pilnował warsztatu swego! Wyręczał się najemnikami, których dobrze nie poznał i zamało dozorował. A przecież przysłowie stare słusznie przestrzega, mówiąc: „pańskie oko konia tuczy"!

Nadto odznaczał się szorstkością, nawet gniewliwością odstręczającą obcych ludzi od niego. Raz ktoś postronny odwiedził jego warsztat, ale potraktowany gburowato, pyszałkowato, już go potem omijał starannie. Bawił się w panka, lubił wydać sporo na jadło lepsze, na napitek i palenie, a nieraz i w karcięta zagrał w kompanijce lekkomyślnej. Grosze uciekały, rachunku żadnego nie prowadził, ludzie się odstręczali, bo robota też nierzadko była wykonana niedbale i nie na termin obiecany.

Musiała przyjść ruina! Licytacja majątek sprzedała — i jeszcze młody bankrut poszedł zarabiać na kawałek chleba w obcym warsztacie!

Miał początki ładne i obiecujące, ale nie dały mu one powodzenia, — czemu?

Toć, powtarzamy, miał wiedzę, narzędzia i pieniądze! — Prawda, ale to jeszcze nie wystarcza do powodzenia! Musi pracownik nadto mieć w sobie zawsze gotowych i czynnych wielu współpracowników nieoszacowanych, jak: pilność, grzeczność, usłużność, powściągliwość wielką i dużo ambicji szlachetnej, a wiec zawsze zapatrywać się na piękne przykłady i dlatego też najstaranniej unikać złego towarzystwa!

Szlachetna ambicja niezbędna nawet do każdej pracy fachowej. Bo niema takiego fachowca, nawet wykształconego wysoko, któryby śmiał rzec o sobie, jeśli jest rozumny, że już umie wszystko, a dalsza nauka jest mu niepotrzebna. Toć niema na świecie takiej nauki, którąby już dziś była całkowicie udoskonaloną! Owszem, każda ciągle jest uzupełnienia, ulepszana pracami pilnych, światłych i zdolniejszych fachowców. Tak nawet godzi się oświadczyć, że z dwuch fachowców, którzy ukończyli jedną i tę samą szkołę fachową, lecz nie jednocześnie, bo jeden ukończył ją o rok wcześniej od drugiego, — to ten, który ukończył ją później, już umie więcej od tego, który ją był przed rokiem ukończył, jeśli ten po wyjściu z szkoły nadal nie zapoznawał się z ustawicznym rozwojem nauki swojej.

Każda bowiem nauka nie zamarła, żyje, rośnie, potężnieje, więc i każdy fachowiec światły ciągle powinien się uczyć!...

Powinien, — ale jeśli nie chce? jeśli ma w sobie lenia? albo niedorzeczną zrozumiałość, że już uczyć się nie potrzebuje, bo umie wszystko?

Taki musi być pokonany przez tych, którzy pilniejsi i skromniejsi od niego idą ciągle naprzód wiernie za postępem swojej nauki fachowej.

I narzędzia i kapitał są także niezbędne do prowadzenia pomyślnie pracy fachowej. Wiemy, jakie zasługi nieoszacowane oddają rolnikom rozmaite narzędzia, dziś bardzo udoskonalone! Przyczyniają się one do lepszej uprawy roli, do szybszego i oszczędniejszego wykonania robót gospodarskich. To wszystko prawda. A jednak i to prawda również, — jak się to dzieje w życiu nawet nie rzadko — że skromny gospodarzyna wiejski większe czerpie korzyści z gospodarki swojej, jakkolwiek pracuje na niej bez wielu narzędzi doskonalszych, aniżeli niejeden dzisiejszy młodziutki panek małorolny, który posiada u siebie najnowsze i najlepsze narzędzia, ale sam jest gnuśny, niedbały, latawiec i utratny. Chełpi się przed ludźmi z posiadanych narzędzi, z wielu książek rolniczych i nawet z gotówki, bo ją mu ojciec zostawił, — ale bądź-co-bądź z mająteczku swego mniejsze ma dochody i szczuplejszy dostatek od swego sąsiada, niby zacofanego, lecz pilniejszego i przezorniejszego!...

Nie należy przeto przywiązywać zbytniej wagi tylko do jednej lub kilku pomocy zewnętrznych. Owszem, są one bardzo potrzebne, niezmiernie pożyteczne, lecz one same wszystkiego nie zrobią za człowieka-pracownika. Nigdy go nie zastąpią. On zawsze będzie kierownikiem i głównym sprawcą pożytku.

Nawet najrozleglejsza wiedza, najdoskonalsze narzędzia i najobfitsze kapitały — grosza zysku nie dadzą, jeśli sam pracownik nie przyczyni się do tego!

Im tedy lepszy pracownik, tem korzystniejsza praca jego.

A co przedewszystkiem czyni go lepszym? Czy wiedza, narzędzia i kapitał?

— Nie. A co?

— **Charakter!**

Jeśli fachowiec w charakterze swoim ma pierwszorzędne zalety moralne, jak pilność, wytrwałość, powściągliwość, szlachetność, rozwagę i uczciwość,—

taki napewno „daleko zajdzie", wykona niejedną robotę znakomicie, osiągnie powodzenie i życzliwość serdeczną u ludzi!

Te zalety charakteru — to najpożądańsi współpracownicy fachowca. Bez nich on bardzo małą ma wartość, choćby posiadał nawet olbrzymią wiedzę, wszystkie narzędzia i stosy złota!

Dlatego o tych współpracownikach duchowych musi każdy z nas wiedzieć, byśmy raz przecież stanowczo a słusznie zganili naszą dość powszechną bezradność, wyczekiwanie i niedorzeczne lamenty:

— A nie wiem, czy to się uda? czy znajdę poparcie? jak się zabrać do tego?

Kto tak mówi, daje dowód niemylny, że nie ma w sobie współpracowników niezbędnych: odwagi, rzutkości, wiary w siły swoje...

Więc jeśli ich nie ma, to już zginąć musi, zaniechawszy pracy wszelkiej?

Nie! Tylko trzeba mu dopomódz!

Ale jak?

Najwięcej rodaków naszych pożąda pomocy zewnętrznej: poparcia, pożyczki, nauki...

— Ach — wołają — jaknajwięcej szkół fachowych i łatwych a tanich pożyczek!

— Czy one napewno uszczęśliwią wszystkich?

Tylko takie pomoce jeszcze nie wystarczą! Bo nadto, a nawet przedewszystkiem niezbędny jest w nas **charakter nowy!**

Znam niejednego młodzieńca, który ukończył szkołę fachową—i, mając już świadectwo w kieszeni, rozgląda się za pomocą gotową, pożąda ofiary, poparcia, dobrej posady, jakgdyby nagrody sutej, chlebodajnej tylko za to, że ma kwalifikację szkolną.

— Naprzód sam sobie dopomóż, a dopiero potem pomogą tobie postronni.

— Jak on ma sam sobie dopomódz?

— Oto musi mieć w sobie wielkie zalety przedsiębierczości, odwagi zdobywczej!

Czy słyszeliście kiedy starą a zabawną przygodę pomysłowego żołnierza, który z gwoździa ugotował dla siebie zupę posilną?

Zaciekawił gospodynię skąpą i w ten sposób skłonił ją do udzielenia mu pomocy, a gdy ją otrzymał, wmig sam ugotował sobie posiłek dostateczny —i zarazem dał rodakom po wszystkie czasy doskonałą naukę, jak się „z niczego", bo nawet z tak drobnej, prawie bezwartościowej rzeczy, jak gwóźdź, dochodzi do zaspokojenia godziwych, a niezbędnych potrzeb swoich!...

Trzeba umieć zjednać sobie pomoc obcych, a oni tem chętniej i skwapliwiej dopomogą, gdy widzą, że ta ich pomoc nie idzie na marne, że rośnie z niej dobro, bo wspomagany przychylnie potrafi sam dzielnie obracać ją na swój i ogólny pożytek.

Tak bardzo bolejemy patrząc, jak tylu naszych rodaków młodziutkich, chwackich, zdatnych, poprostu marnuje się w bezczynności! Życie w nich kipi, zdolności maja nie mało, mogliby podjąć się niejednej pracy trudniejszej, — ale brak im... czego?

Oto brak im odwagi, wiary w siły swoje i w powodzenie, zapału, przedsiębiorczości i wytrwałości; lękają się trudów, przeciwności, byle co ich zniechęca, bo nawet zraża ich śmiech i kpinki złych, lub głupich ludzi!

Musi w nas odmienić się duch czyli charakter!

Otóż jeśli życzymy rodakom pracy, — a ona jest bądź-co-bądź najważniejszą dźwignią dobrobytu każdego poszczególnego rodaka i całego narodu,—to budźmy w rodakach naszych ducha odwagi, ryzyka, zapału, wiary, wytrwałości, nawet zawziętej, upartej, usilnej i pilnej!

Tylko duch, to jest charakter nowy a dzielny stworzy u nas obfitość prac różnych i powodzenie w nich zapewni!

Nic się samo nie zrobi.

Każdy człek jest — mówi przysłowie — kowalem własnej pomyślności!

„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, w Jezusie Chrystusie". Tak rzekł św. Paweł i istotnie potrafił szczęśliwie pokonać największe trudności.

Zwykle też bojaźliwość, lęk, tchórzostwo i niedowierzanie sobie stają się doradcami krzywdzącemi! A raz zmarnowana okazja dobra nigdy już nie wraca!..

Trzebaż przeto obudzić w sobie mocną wiarę we własne siły, gdyż pomoc Boża nigdy nie zawiedzie w każdej dobrej pracy! „Wszystko moge w Tym, który mnie umacnia!"...

Nigdy też nie należy poddawać się zniechęceniu i zgryźliwości! Wesołość zawsze okazać trzeba i pogodę mieć ducha, choćby nawet wówczas, kiedy przeciwności nacierają straszne!

„Wesoło służcie Panu!"— woła znowu ś. Paweł. Więc też wesoło, radośnie służmy narodowi, ojczyznie i sobie, byle tylko nie sobkowi!

Wesołość ducha — to niechybny znak czystego sumienia.

Czyńmy, co powinniśmy — i co możemy!

Zatem każdy człowiek stać się może kowalem własnego szczęścia.

Niech naprzód sam sobie pomoże, a dopiero potem poprą go: Bóg i ludzie!

Stąd wynika, że, owszem, nauka fachowa, narzędzia i kapitał **są niezbędne** do prowadzenia każdej pracy pożytecznej, — lecz **nie najważniejsze!...**

Bo najważniejszym jest charakter!

Dopiero charakter człowieka tworzy pracę i zapewnia jej powodzenie!

Ale charakter musi mieć takie zalety:

— **odwagę:** nie lękaj się przeciwności, śmiechu i szyderstw ludzkich.

— **pilność:** nadewszystko pilnuj roboty i tego wszystkiego, co z nią związane; ucz się też ustawicznie, by robota twoja stawała się coraz lepszą, pożyteczniejszą...

— **uczciwość:** staraj się nieustannie o zaskarbienie sobie u ludzi dobrej sławy!

— **wiara:** w siebie i w powodzenie: każda praca dobra zależy od dobrych zalet charakteru, a zaś każda dobra praca zczasem zyska sobie uznanie i poparcie...

— **wytrwałość:** kropla za kroplą padając na kamień, skruszyć go potrafi, a więc musimy zwyciężyć, gdy mamy cel wyraźny, umiejętność i niezbędne

zalety charakteru! Zresztą lepiej paść z wysiłku poczciwego, niżeli z łajdactwa, albo z gnuśności!...

„Lepiej — uczy św. Piotr — cierpieć, dobrze czyniąc (jeśliby wola Boża była), niżeli źle czyniąc".

— **dobre usposobienie:** mieć zawsze trzeba, to jest pogodę ducha i rozweselenie serca.

Po co narzekać, pojękiwać i w taki sposób odbierać sobie odwagę? Toć ludzie, słysząc nasze lamenty, zaraz tracą ku nam zaufanie! Już więc sami pozbawiamy się ich poparcia. Bo jeżeli my sami o sobie powątpiewamy, to skądżeż obcy, postronni nabędą wiary w moc i zdolności nasze?

Przeto musimy zwyciężyć!

Precz z narzekaniem. Zostawmy je niedołęgom!

„Służmy Panu w weselu", a więc i w radosnej, krzepiącej nadziei!...

Gdy pracujemy uczciwie i pożytecznie, spełniamy służbę Bożą.

Bo komu służymy? — Bogu, narodowi i sobie, ale nie sobkowi!...

Więc do pracy!

Ale, jak gotując obiad, coraz dokładamy drewek do ognia, tak podejmując się jakiejkolwiek pracy pożytecznej, baczmy przedewszystkiem na swoje zalety charakteru i ustawicznie je doskonalmy, bo przedewszystkiem od nich zależy powodzenie w pracy naszej!

Niezawodnie i wiedzę fachową i narzędzia i pieniądze znajdziemy, gdy sami swój charakter duchowy nastroimy odpowiednio.

Kto bowiem jest pilny, — zawsze uczyć się będzie. Kto przezorny, oszczędny i zabiegliwy — stopniowo zaopatrzy się w pożądane narzędzia. Kto wreszcie akuratny, sumienny, pracowity znajdzie poparcie i pożyczkę dogodną...

Tylko trzeba chcieć, a wszystko można mieć!

A **chcieć** zależy tylko od człowieka!

Jaki charakter jego, taka też i ochota jego!

A charakteru pięknego nikt nam nie da w podarunku. Tylko każdy z nas sam w sobie musi go stopniowo, mozolnie z wielką rozwagą, pilnością i umiejętnością pielęgnować bardzo długo i wytrwale!

Nic darmo i nic łatwo!

Im lepsze dzieło, tem mozolniejsze budowanie. Ale za to słodka nagroda!

Staje przed nami jedna sprawa dla narodu naszego najważniejsza.

A jest nią bezsprzecznie tylko

praca!

Różni różnie wołają, że jakoby nadewszystko naród nasz potrzebuje pożyczki, złota, przyjaźni z narodami potężniejszemi, szkół zawodowych, doskonałych wodzów, mądrych ministrów i tak dalej!

Rozumie się, to wszystko jest dobre i potrzebne, — ale po namyśle musimy ponad temi wszystkiemi potrzebnościami umieścić

pracę,

jako fundament bytu, dostatku, siły, pomyślności narodu!

Toć naród nasz nie może być próżniakiem, niedołęgą, albo żyć z jałmużny.

Musi sam sobie stworzyć dostatek, zamożność, siłę, potęgę,—musi sam sobie wystarczyć na wszystkie swoje potrzeby niezbędne, uczciwe i chwalebne!

A w jaki sposób sam sobie wystarczy?

Jedyny tylko jest na to sposób:

praca,

lecz praca samodzielna, mądra, usilna i zażarta!

Nikt nam jej nie da, nie zawoła do niej, nie pomoże, nie nauczy!

Tylko sami siebie musimy odpowiednio usposobić, nastroić.

Chcąc przeto przyczyniać się do dobra narodu naszegu, zwróćmy uwagę na źródło pracy, to jest na charakter swój i swoich rodaków.

Trzeba przekonywać rodaków o niezbędności charakteru dobrego, — zachęcać ich do wypielęgnowania go w sobie — i pouczać pilnie, w jaki sposób napewno da się on wypielęgnować nawet doskonale!

Tylko trzeba chcieć, — a wszystko można mieć,

a więc i charakter piękny, a przy nim i pracę pożyteczną oraz pomyślność!

Zgon wielkiego obywatela.

W Belgji dnia 23 stycznia umarł kardynał Franciszek Józef Mercier (Mersje), mając lat 75. Zgon jego okrył żałobą cały naród belgijski, a w całym świecie zpewnością wszyscy sprawiedliwi ludzie w jednakowy sposób swój żal wyrażają, mówiąc: „zmarł dobry pasterz i wielki obywatel".

Franciszek Józef Mercier urodził się 22 listopada 1851 roku w Braine'l Alleud; kształcił się w kollegjum Saint-Rombaut w Malines, gdzie również ukończył seminarjum duchowne; 4 kwietnia 1874 r. przyjął święcenia kapłańskie. Na uniwersytecie w Lowanjum zdobył doktoraty z filozofji, teologji, nauk humanistycznych i obojga praw. W r. 1882 został mianowany profesorem lowańskiego uniwersytetu. Papież Pius X mianował go w 1906 roku arcybiskupem Malines, a w następnym roku obdarzył kardynalstwem.

Okres wielkiej wojny (1914 — 1918 r.) ukazuje światu kardynała Merciera jako nieustraszonego obrońcę honoru i wolności swojego kraju. W sierpniu 1914 roku po powrocie z Rzymu, gdzie odbyły się wybory Papieża Benedykta 15-go, zastaje kardynał Mercier Belgję w ruinie i płomieniach, bezlitośnie niszczoną przez napastnicze wojska niemieckie.

Król belgijski i parlament musieli się przenieść do Francji, a wówczas jedynie kardynał Mercier stał się dla całego narodu przewodnikiem duchowym: pocieszał swój naród, dodawał mu otuchy i krzepił wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości.

W końcu 1914 r. wydał Kardynał list pasterski do narodu. I tak w nim między innemi się wyraził: „Kiedy 2-go sierpnia (1914 r.) obce mocarstwo (niemieckie), zaufane w swą siłę, a lekceważące świętość umów międzynarodowych, ośmieliło się zagrozić na-

szej niepodległości, wszyscy belgowie bez różnicy stanowiska społecznego i poglądów politycznych, stanęli jak jeden mąż przy swym królu i rządzie, aby powiedzieć najeźdźcy: nie przejedziesz!... Oto wszyscyśmy świadomi naszego obowiązku patrjotycznego; a to dla tego, że w każdym z nas tkwi głębsze, niż osobisty interes, niż węzły krwi, niż partyjne doktryny, poczucie — czyli potrzeba, a zatem silna wola poświęcenia się dla sprawy ogólnej. Chrystusowa religja z patrjotyzmu (z miłości ojczyzny-narodu) czyni prawo; doskonały chrześcijanin musi być doskonałym patrjotą".

Kardynał Mercier podczas wojny okazał potężną moc swego ducha. Skupił przy sobie cały naród belgijski, cierpiący straszne udręki od bezlitosnych niemców — i ujmował się za nim pięknie, wyraźnie, i bardzo odważnie, bo publicznie, głośno, tak, że wszyscy belgowie i nawet świat cały go słyszał.

Niemców do wściekłości doprowadzały te odważne upomnienia kardynała Merciera, nawet cesarz Wilhelm skarżył się na niego przed Papieżem, — nic jednak nie mogli wskórać, bo przecież czcigodny kardynał prawdę mówił, bronił sprawiedliwości znieważonej, słusznie karcił okrucieństwa niegodziwych barbarzyńców niemców.

Naród belgijski widział w swoim kardynale opiekuna i obrońcę swego! Szczycił się nim, jako największą chlubą swoją. Dlatego też urzędowa gazeta belgijska „Monitor" tak o nim napisała 7 sierpnia 1919 roku: „Swą wysoką godność księcia Kościoła i prymasa Belgji ofiarował na usługi kraju; nawet w przekonaniu wroga był ucieleśnieniem okupowanej Belgji.

Do swych tytułów: znakomitego myśliciela i biskupa dodał nowy — wielkiego obywatela".

Jak świat cały wielbił kardynała Merciera, świadczy choćby ten szczegół, że po ukończeniu wojny ówczesny prezydent Francji, Poincare, przybył do Maline dla wyrażenia czci kardynałowi. A 18 sierpnia 1919 r. rząd francuski w rozkazie do swej armji objaśnił uznanie dla zasług kardynała Merciera, ciągle okazywanych podczas okrutnej i długiej wojny.

Godzi się wreszcie nadmienić, że kardynał Mercier kochał Polskę.

Na wieść o zgonie ś. p. Kardynała naród polski wyraził swój żal serdeczny. On kochał swój naród, bolał nad jego wielką niedolą, odczuwał też straszne krzywdy i naszego narodu. Karcił surowo i sprawiedliwie niemców, jako wrogów nietylko Belgji, ale i Polski.

Cześć Twej pamięci, wielki Biskupie i wielki Obywatelu!

Ks. Jan Szmigielski.

MOGĄ, A NIE CHCĄ!

Dnia 24 stycznia r. b. „Kurjer Warszawski" podał taką wiadomość:

We Włocławku zmarł żyd, Fabjan Kaliski, weteran z powstania polskiego 1863 roku. Miał w one czasy Kaliski pracownię ubiorów męskich, a gdy ówcześni dowódcy powstania na Kujawach, obywatele ziemscy, Orpiszewski i Sokołowski, zaproponowali mu dostarczanie powstańcom mundurów, zgodził się chętnie na to i był przyjęty na członka tajnej organizacji powstańczej.

Praca była nie łatwa i niebezpieczna. W piwnicach szyto mundury, a mieszkanie swoje oddawał Kaliski na tajne zebrania, sam też rozwoził mundury i rozkazy władz powstańczych do poszczególnych oddziałów. Pewnej nocy szczęście go zawiodło. Pojmany i odstawiony do znanego ze swej dzikości komendanta rosyjskiego, Szwarca, sprawy nie zdradzał i chociaż znaleziono u niego w ubraniu zaszyte rozkazy, chociaż na rynku miasteczka Kowala otrzymał 25 nahajek — milczał.

Szwarc próbował go wtedy przekupić, lecz to mu się nie udało. Wówczas Kaliski dostał 100 nahajek i cały okrwawiony przeleżał 6 tygodni w szpitalu. Potem przyszedł wyrok. Skazano Kaliskiego na 3 lata rot aresztankich i wysłano dla odbycia tej kary do Pskowa. Gdy wrócił do kraju, zamieszkał znów we Włocławku.

Zmarł w 86 roku życia, otoczony szacunkiem i wdzięcznością społeczeństwa polskiego. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele korpusu oficerskiego, weteranów, gminy żydowskiej i innych instytucji, jakoteż wojsko i orkiestra wojskowa. Zmarłemu, jako powstańcowi z 1863 roku, oddano na pogrzebie honory wojskowe".

Zpewnością niejeden polak po przeczytaniu wiadomości powyższej zawoła zdumiony:

— Czy to prawda? To chyba bardzo rzadki przykład, żeby żyd tak się poświęcił dla dobra narodu polskiego!

Zdumienie słuszne, bo świadczy ono o tej smutnej prawdzie, że żydzi tutejsi, z bardzo małemi wyjątkami, obojętnie, a nieraz nawet wrogo, odnoszą się do wszystkich spraw, ściśle związanych z dobrem narodu polskiego!

Nic ich dobro nasze nie obchodzi. Nie chcą się przyczyniać do niego! Mogą—i powinni, a nie chcą!

Mogą, bo wśród nich jest bardzo wielu bogatych, —powinni, bo bogactwa swoje zawdzięczają pracy polskiej, — a jednak nie chcą dobrowolnie, życzliwie i ofiarnie wyrazić swego przywiązania do narodu polskiego.

Nie chcą, bo, oczywiście, przywiązania tego nie mają w sobie...

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.